

# SUE TOWNSEND



## Królowa Camilla

Rodzinę Windsorów znamy wszyscy,  
ale czy na pewno wszystko o niej wiemy?



**Sue Townsend** (Susan Lilian Townsend) urodziła się w 1946 roku w Glenn Hills, w Leicester. W wieku piętnastu lat rzuciła szkołę; trzy lata później wyszła za mąż i urodziła pierwsze z czworga dzieci. Zanim dwadzieścia lat później wygrała konkurs na sztukę telewizyjną, pracowała w wielu niskopłatnych zawodach, starając się utrzymać rodzinę. W pierwszej połowie lat osiemdziesiątych książką *Adrian Mole, lat 13 i 3/4. Sekretny dziennik* rozpoczęła zawrotną karierę pisarską. Obecnie łączny nakład kolejnych części dziennika sięga dziesięciu milionów egzemplarzy, a książki Townsend ukazują się w tłumaczeniach na ponad trzydzieści języków. Poza serią o Adrianie Mole'u autorka opublikowała kilka innych powieści, w tym: *Królowa i ja* (1991, wyd. pol. 1994) oraz *Numer 10* (2002, W.A.B. 2005). *Królowa Camilla* jest jej najnowszą książką.

Niniejsza **darmowa publikacja** zawiera jedynie fragment pełnej wersji całej publikacji.

Aby przeczytać ten tytuł w pełnej wersji [kliknij tutaj](#).

**Niniejsza publikacja może być kopiowana, oraz dowolnie rozprowadzana tylko i wyłącznie w formie dostarczonej przez NetPress Digital Sp. z o.o., operatora [sklepu na którym można nabyć niniejszy tytuł w pełnej wersji](#). Zabronione są jakiegokolwiek zmiany w zawartości publikacji bez pisemnej zgody NetPress oraz wydawcy niniejszej publikacji. Zabrania się jej od-sprzedaży, zgodnie z [regulaminem serwisu](#).**

Pełna wersja niniejszej publikacji jest do nabycia w sklepie internetowym [Salon Cyfrowych Publikacji ePartnerzy.com](#).

*Kr**lowa*  
*Camilla*



SUE TOWNSEND

Królowa  
Camilla

PRZEŁOŻYŁA EWA ŚWIERŻEWSKA

Tytuł oryginału: *Queen Camilla*  
Copyright © Sue Townsend, 2006

Copyright © for the Polish edition by Wydawnictwo W.A.B., 2008  
Copyright © for the Polish translation by Wydawnictwo W.A.B., 2008

Wydanie I  
Warszawa 2008

*Colinowi Broadwayowi, z miłością*

*A także*

*Brianowi Hallowi z Parliament Square*





Nie istnieją naukowe dowody na to, że psy rozumieją ludzką mowę, ani że potrafią komunikować się z innymi psami.

Właściciele psów, upierający się, że psy „rozumieją każde moje słowo”, są w błędzie.

Jednakże, jak powiedział mi ostatnio stary seter irlandzki: „Psy doskonale rozumieją ludzką mowę i uważają, że większość z tego, co mamy do powiedzenia, jest banalne, nudne i protekcyjne”.

(Camilla do Karola)

– Kochanie, czy sądzisz, że pies wie, iż jest psem? – spytała Camilla.

– To zależy, co rozumiesz przez wie – odparł Karol.

– Oczywiście, że wiem, iż jestem cholernym psem. Jem z miski na podłodze, sram na ulicy... – warknął Freddie.



Jeśli wrzucisz żywe żaby do garnka z wrzącą wodą, mądrze wyskoczą z niego, ratując życie. Jeśli włożysz je do garnka z zimną wodą i zaczniesz powoli doprowadzać wodę do wrzenia, będą leżały w naczyniu i ugotują się na śmierć.

Shami Chakrabarti, *Liberty*

# Przypis autorki

*Królowa Camilla* jest utworem literackim. Imiona, postacie, miejsca i wydarzenia albo są wytworem wyobraźni autorki, albo zostały wykorzystane całkowicie fikcyjnie.

# Podziękowania

Bez serdecznego wsparcia i praktycznej pomocy Colina Broadwaya ta książka nigdy by nie powstała.

Dziękuję Louise Moore, mojemu wydawcy, która wierzy we mnie bardziej niż ja sama.

Składam także podziękowania działom wydawniczym i produkcyjnym w wydawnictwie Penguin i Michael Joseph, którym znów dałam się we znaki.

Jestem wdzięczna za nieocenioną pomoc Shânowi Morleyowi Jonesowi, który przeczytał gotowy maszynopis i uchronił mnie przed wstydem.



Camilla, Księżna Kornwalii, stojąc na schodach przy tylnym wejściu domu numer szesnaście w Piekelnym Zaułku, paliła taniego papierosa. Było chłodne popołudnie późnego lata. Od czasu do czasu Camilla odwracała się, by spojrzeć na swego męża Karola, Księcia Walii, który z wielkim hałasem po lunchu zmywał naczynia w czerwonej misce, spontanicznie kupionej tego poranka w sklepie „Wszystko za funta”. Przyniósł miskę do domu i zademonstrował, tak jakby to był jakiś cenny przedmiot kultu, skradziony z plądrowanego miasta.

Obserwując męża szorującego sosjerkę Douulton, Camilla pomyślała, jak niewiele potrzeba mu do szczęścia, i zapytała:

– Szczęśliwy, kochanie? – Głos miała zachrypnięty po latach palenia i nocach spędzanych z sąsiadami, Beverley i Vince’em Threadgoldami, na żartach i pogaduszkach.

Vince, pięćdziesięciopięciolatek o wyglądzie Elvisa, zabawiał Camillę i Karola prześmiesznymi historyjkami o Wormwood Scrubs\*.

– Więzienie – orzekł Karol – wydaje się całkiem przyjemnym miejscem w porównaniu z Gordonstoun School\*\*, gdzie często budziłem się w nocy na stalowym łóżku, pod szorstkimi kocami, pokrytymi cieniutką warstwą śniegu, który wpadł przez uchylone okno sypialni.

– Byłeś cholernym szczęściarzem, że miałeś koc. Ja spałam pod wojskowym płaszczem mego ojca – odezwała się Beverley, grubokoścista kobieta o włosach kolorem i teksturą przypominających słomę.

---

\* Nazwa więzienia (wszystkie przypisy pochodzą od tłumaczki).

\*\* Prywatna szkoła w Szkocji.

Karol wyglądał tak smętnie, że śmiech ucichł, a Camilla powiedziała:

– Rozchmurz się, kochanie, i nalej nam jeszcze po kieliszku tego przepysznego pasternakowego wina.

Po kilku kolejkach Karol odzyskał humor i rozpoczął swój popisowy numer z audycji „The Goon”, w której wcielił się we Freda i zmuszał Camillę do bycia Gladys. Threadgoldowie obserwowali improwizowany występ swoich gości z kamiennymi twarzami i odetchnęli z ulgą, gdy ich królewscy sąsiedzi odtoczyli się do swoich łóżek za płótem.

– Jak się spisuje ta miska, kochanie? – spytała Camilla.

– Miska spisuje się absolutnie wspaniale – odparł Karol.

– Stary spryciarz z ciebie, że ją wypatrzyłeś.

– Stała na chodniku, wraz ze stosem innych. Kolory aż biły w oczy.

– Dobrze zrobiłeś, mój drogi. Czerwony jest strasznie wesoły.

– Tak, właśnie to sobie pomyślałem. Zastanawiałem się nad zieloną.

– Hmm, zielony jest dobry, ale strasznie zacy i przypomina mi nieco Jonathona Porritta. Wyobrażam sobie, że ma zieloną miskę do zmywania, kupioną w jakimś potwornym sklepie prowadzonym przez National Trust\* w Cotswolds.

– Jej śmiech szybko zmienił się w kaszel.

Gdyby była kimkolwiek innym, Karol wystąpiłby w obronie swego starego przyjaciela Jonathona Porritta, National Trust i Cotswolds, ale Camilla miała prawo mówić dokładnie to, co myśli.

Wciąż kaszłała; Karol spojrzał na nią z troską.

– Wszystko dobrze, kochanie?

Kiwnęła potakująco głową.

---

\* Towarzystwo Ratowania Dziedzictwa Kultury Narodowej.



Fakt, że wybrał czerwoną miskę, wydawał mu się dziwnie znamienne. Może, do czego namawiał go Laurens Van der Post, w końcu zaczyna nawiązywać kontakt z „wewnętrznym poganinem”. Wraz z dawno nieżyjącym guru wędrowali przez Kalahari, siadywali przy obozowych ogniskach pod bezmiarem gwiazdzistego nieba i rozmawiali o tym, czego potrzeba człowiekowi, by czuł się kompletny. Doszli do wniosku, że człowiek musi mieć pasję. Karol przypomniał sobie karmazynową kulę słońca, znikającą za wydmami. Może to metafizyczne doznanie wpłynęło na wybór miski do zmywania.

– Ile kosztowała twoja urocza miska, kochanie? – spytała Camilla.

Karol odpowiedział z lekkim zniecierpliwieniem:

– Mówiłem, że kupiłem ją w sklepie „Wszystko za funta”, kochanie. – Zaczerwienił się, przypominając sobie, co zaszło, gdy zadał to pytanie chorobliwie opastemu właścicielowi sklepu, panu Anwarowi.

Pan Anwar, drażliwy po kłótni z żoną o papierki po kit katach, znalezione pod jego łóżkiem, odpowiedział z akcentem wyniesionym z prywatnej szkoły:

– Proszę mi powiedzieć, sir, jak nazywa się mój sklep?

Karol cofnął się o krok na chodniku i przeczytał na głos napis, składający się z trzydziestocentymetrowych liter:

– Wszystko za funta.

Pan Anwar wycedził:

– Nie jest potrzebny dyplom z semiotyki, by zinterpretować tę nazwę, panie Saxe-Coburg-Gotha. Wszystko w moim sklepie kosztuje dokładnie, precyzyjnie, bezspornie funta. Powtarzam, funta, to znaczy jednego funta.

Karol, urażony sarkazmem Anwara i użyciem przez niego niemieckiego nazwiska jego rodziny, wręczył mu monetę jednofuntową i w pośpiechu opuścił sklep.

Pies Karola, Leo, przypominający twór Frankensteina wielorasowiec, wyskoczył spod kuchennego stołu i stanął

obok zlewu, skowycząc i wyciągając potężny, wilczy łeb w stronę swego pana. Wygląda na to, że pies jest z każdym dniem większy – pomyślał Karol. Mając zaledwie czternaście tygodni, sięgał mu już do kolan. Spiggy, mąż Księżniczki Anny, „hodowca”, zapewniał Karola, że Leo będzie „jednym z tych sięgających kostek kurdupelków, dobrych do łapania szczurów”.

– Jestem głodny – zaskowyczał Leo.

– Wiem, że jesteś gotów do jedzenia – odparł Karol – ale czy nie widzisz, że ja jestem zajęty?

Odezwał się dzwonek u drzwi. Karol, z dłońmi wciąż zanurzonymi w wodzie, zawołał:

– Otworzysz, kochanie?

– Palę, kochanie! – odkrzyknęła Camilla.

– Doskonale wiem, że palisz, kochanie – odparł Karol z wymuszonym uśmiechem – gdyż dym wlatuje do kuchni i wdziera mi się do płuc.

Kaszlnął delikatnie i pacnął ociekającą mydlinami dłonią w tytoniową chmurę, wiszącą nad jego głową.

Camilla, przekrzykując uporczywie dźwięczący dzwonek, rzuciła:

– Prawo ziemskie zabrania przechodzić z zapalonym papierosem przez budynek, nawet we własnym domu, więc może ty otworzysz. – Odwróciła się i dodała: – Kochanie.

Karol wrzucił mały dzbanek na mleko firmy Spode w mydliny i powiedział przez zaciśnięte zęby:

– Mam system zmywania i muszę się skoncentrować. Może byś tak zgasiła to cholerne obrzydlistwo, do którego się przysysasz, i otworzyła drzwi? Kochanie.

Dzwonek znów zadźwięczał.

Camilla odezwała się nieco płaczliwie:

– Karolu, czas na szluga jest dla mnie strasznie ważny. Zgodziłeś się przed ślubem, że będę mogła wypalić pięć fajek dziennie i nikt nie będzie mi w tym czasie przeszkadzał.

Karol z furią szorował doskonale czysty dzbanek szczotką do naczyń.

– Uzgodniliśmy też, że będziemy się dzielić pracami domowymi, a ty kompletnie lekceważysz tę umowę. – Dostrzegłszy ból na jej twarzy, dodał pojednawczo: – Jesteś okropnym leniem, kochanie.

Camilla poszła nierówno brukowaną ścieżką do kojca dla drobiu na końcu wąskiego, gęsto zarośniętego ogrodu. Przez siatkę przyglądała się kurom, Eccles i Moriarty, dziobiącym się nawzajem bezlitośnie, jak rodzeństwo upchane na tylnym siedzeniu rodzinnego samochodu.

Nie pałała sympatią do kur. Nie lubiła ich grubych szyj i imion z „The Goon”, zimnych oczu, ostrych dziobów i chwytnych pazurów. Żał jej było pieniędzy, które Karol wydawał na ich utrzymanie. Jej zdaniem były to niewdzięczne, pierzaste dranie. Miała już dość wyciągania Karola z zupełnie niewspółmiernego poczucia porażki, jakiego doznawał codziennie rano, wracając z kojca z pustym koszem na jajka, który uparcie ze sobą nosił.

Jej własne psy, Freddie i Tosca, które wspólnie wyprodukowały już dwa mioty, wybiegły z domu na krótkich, jackrussellowskich nóżkach. Przyłączyły się do swojej pani przy kurzym wybiegu.

Camilla powiedziała do kur:

– Jesteście cholernymi niewdzięcznikami. Poświęca wam całą uwagę, a wy nie dajecie mu nawet jednego nędznego jajka. To strasznie niesprawiedliwe, jesteśmy bardzo biedni.

Camilla ostatni raz zaciągnęła się papierosem i w roz-targnieniu rzuciła tłący się wciąż niedopałek przez siatkę. Eccles podbiegła, chwyciła palącego się peta w dziób i machając skrzydłami, wskoczyła na dach kurnika. Camilla zaśmiała się, gdyż Eccles ze zwisającym z dzioba papierosem wyglądała jak ptasia Lauren Bacall.

Śmiech dobiegł do stojącego w kuchni Karola, który odetchnął z ulgą. Camilla nie żywiła urazy – w przeciwieństwie do jego pierwszej żony, która dąsała się całymi... cóż, latami. Ruszył ścieżką w jej stronę, wycierając dłonie w ściereczkę do naczyń. Był wobec niej zbyt surowy; jeszcze tak niedawno miała służbę, podczas gdy on od trzynastu lat na wygnaniu wszystko robił sam.

Na kilka sekund przed tym, nim Karol zauważył swojego cennego ptaka, wyraźnie rozkoszującego się poobiednią importowaną, chińską podróbką silk cut ultra low, Camilla pomyślała, że pewnego dnia stanie się to strasznie śmieszną anegdotą, ale bezpośrednie reperkusje będą dla niej biednej koszmarnie. Karol już wyciągał ręce, by wziąć Camillę w ramiona, gdy nagle spostrzegł zdumiony, że Eccles wygląda, jakby paliła papierosa. Za rządkiem zimowej kapusty siedział lis, gapiąc się na niego zuchwale.

Freddie i Tosca przeczłgały się za nogi swojej pani; Camilla nigdy nie widziała lisa z tak bliska, w każdym razie żywego. Widziała wiele kawałków martwych lisów. Pomyślała, że jest niezwykle piękny. Lis podniósł się, uśmiechnął krzywo, potem odwrócił tyłem, poszedł w kąt ogrodu i zniknął.

Na schodkach przed drzwiami, u kresu cierpliwości, wciąż stała Królowa. Dokuczał jej ból zęba i zastanawiała się, czy Karol ma w swojej homeopatycznej apteczce olejek goździkowy. Towarzyszyły jej dwa psy, oba jargi (krzyżówka jamnika i corgi) – odziedziczona po matce Susan oraz Harris, jej własny pies, syn Harrisa I, który przed trzynastu laty przybył wraz z nią do Piekielnego Zaułka.

– To jest wkurzające – powiedziała Królowa do Harrisa.  
– Dlaczego nie otwierają? Przecież wiemy, że tam są, prawda, staruszku? Słyszemy, jak wrzeszczą, prawda?

Harris warknął:

– Wiedziałem, że to nie przetrwa.

– Wszystkie małżeństwa się kłócą – zaskowyczała Susan.  
– My też!

– Kłócimy się, bo mam cię dość – odparł Harris.

– Ty okrutniku! – zaskomlała Susan i podbiegła po pocieszenie do Królowej.

Królowa schyliła się i poklepała Susan po grzbiecie:

– O co chodzi, staruszko? O co chodzi?

Beverley Threadgold, wciąż w szlafroku, mimo iż była już druga po południu, wychyliła się z okna sypialni i krzyknęła w dół:

– Są w ogrodzie, Liz. Kłócą się strasznie o palenie Camilli. Chcesz, żebym im powiedziała, że to ty czekasz pod drzwiami?

Beverley uwielbiała dramaty, bez względu na to, jak małe. Notorycznie zmieniała dramat w kryzys, a kryzys w zajście wymagające interwencji policji, raz nawet policyjnego helikoptera.

– Nie, nie zwracaj sobie głowy – odparła Królowa i zaczęła się pospiesznie oddalać.

Beverley krzyknęła za nią:

– Schlaliśmy się wczoraj pasternakowym winem Karola. Karol opowiadał o swoim nieszczęśliwym dzieciństwie. O tym, jak miał śnieg na łóżku w szkole.

– Naprawdę bym chciała – powiedziała Królowa do Harris i Susan – żeby Karol przestał się wszystkim wyżalać na swoje dzieciństwo. Już niedługo stuknie mu sześćdziesiątka.

Gdy Królowa mijała dom Beverley, King, mieszaniec wilczura, rzucił się do furtki, z furią szczekając na psy Królowej. Był awanturnikiem, tak jak jego pani.

Dzięki wcześniejszej praktyce Królowa nauczyła się nie widzieć przykrych spraw, więc idąc Piekielnym Zaułkiem, nie zwracała uwagi na plugastwa nagryzmołone na murach, nie czuła fetoru wydobywającego się z niezabraných worków ze śmieciami, stojących na chodniku. Wrzaski i odgłosy

sy domowych kłótni nie docierały do jej uszu. Nie mogła sobie pozwolić na przyznanie, iż mieszka w tak potwornych warunkach.

Gdy była małą księżniczką, jej niania, ukochana Crawfie, nauczyła ją, by w trudnych sytuacjach gwizdała sobie w myślach wesołe melodie.

Dotarłszy do domu numer dwanaście, Królowa usłyszała czyjś ryk; piosenkarza, jak się domyśliła, wykrzykującego nie tekst piosenki, ale groźby i apele do stosowania przemocy. Nie rozumiała uwielbienia Księcia Harry'ego dla czegoś, co, jak jej powiedział, nazywa się „gangsta rap”. To prawda, jego królewscy przodkowie byli gangsterami swoich czasów. Czy to tkwi w genach? Stojąc i patrząc na dom, Królowa czuła pod nogami wibrowanie muzyki. Zasłony były zaciągnięte, a okna nosiły ślady niedawnego ataku jajkami. Zwróciła się do Harrisa:

– Mówiłam Karolowi, że niewskazane jest pozwalanie chłopcom na życie bez nadzoru. Tylko popatrz na to miejsce, wygląda jak nowojorska czynszówka.

Z gwałtownie otwartych drzwi wejściowych buchnęła muzyka i wybiegła z nich z płaczem młoda dziewczyna, Chanel Toby, cycata piętnastolatka o tubalnym głosie, ze sztucznie rozprostowanymi i ufarbowanymi na biało włosami. Z nią podążył pies Księcia Harry'ego Carling, rudy kundel na patykowatych nogach, z małym łebkiem. Chanel minęła w biegu Królową i ruszyła do swojej babci, mieszkającej pod numerem dziesięć. Carling wspiał się na nogi Królowej. Był nieszkodliwym durniem, więc Susan i Harris pozwolili mu na to.

Harris warknął:

– Gdyby to była wieś, Carling byłby wiejskim głupkiem.

Królowa złapała kundla za kark, zawlokła do domu i wepchnęła przez otwarte drzwi do środka. Było tam ciemno, Królowa dostrzegła jedynie kilka zakapturzonych postaci

i poczuła ciężki dym intensywnie pachnącego tytoniu. Zatrzasnęła drzwi; jak na razie, było to bardzo niezadowolające popołudnie.

Kiedy wchodziła do domu numer dziewięć, białą furgonetką, ozdobioną z boku napisem: „Arthur Grice. Rusztowania”, zajechał William. Słyszała *Cwał Walkirii* Wagnera, sączący się przez otwarte okna. William zatrąbił i zatrzymał się.

– Jak poszło? – spytała Królowa.

William otrzymał zgodę na opuszczenie strefy i pracę na kontrakcie przy wznoszeniu rusztowania, mającego posłużyć przekształceniu normańskiego kościoła w Swindon w kasyno.

– W porządku – powiedział William. – Mieszkaliśmy w Tracelodge, inni kolesie byli dla mnie bardzo mili. Na początku miałem problemy, bo mam delikatne dłonie.

– Czy strasznie ciężka praca? – spytała Królowa.

– Tak, strasznie – odparł William. Pokazał jej dłonie. Były poharatane i zrogowaciałe, ale Królowa dostrzegła, że chłopak jest dumny z tygodnia spędzonego na pracy fizycznej.

Nic nie powiedziała, ale też była z niego dumna. Większość życia spędził na osiedlu, w otoczeniu okropnych ludzi, a jednak w jakiś sposób udało mu się pozostać praworządnym i uroczym młodzieńcem.

## 2

Anglia była nieszczęśliwą krainą. Wystraszeni ludzie wierzyli, że życie składa się z samych niebezpieczeństw i czyhających na nich nieznanym, nierozpoznawalnym zagrożeniem. Starsi obywatele nie opuszczali domów po zmroku, dzieciom nie wolno było bawić na dworze nawet w ciągu dnia i zawsze towarzyszyli im pełni obaw dorośli. Chcąc poprawić sobie nastrój, ludzie wydawali pieniądze na rzeczy, które odrywały ich od codzienności i bawiły. Zawsze było coś, czego brakowało im do pełni szczęścia. Jednak gdy kupili już wymarzoną rzecz, odkrywali, ku swemu głębokiemu rozczarowaniu, że nie jest ona już atrakcyjna, i zamiast odczuwać szczęście, mieli wyrzuty sumienia i poczucie straty.

W celu złagodzenia kryzysu związanego z emeryturami zliberalizowano przepisy dotyczące eutanazji, a emeryci rozważający samobójstwo byli zachęcani przez rządową ulotkę informacyjną, zatytułowaną „Zrób miejsce dla młodych”.

W rozpaczliwej próbie pokazania, że „coś robi” z przestępczością i zamieszkami, Rządowy Departament ds. Warunków Życia wdrożył śmiały program przekształcenia peryferyjnych osiedli w Strefy Zamknięte, gdzie tuż obok siebie żyli kryminaliści, ludzie nieprzystosowani, nieudolni, nieodpowiedzialni, agitatorzy, bankruci, głupcy, narkomani i chorobliwie otyli.

Rodzina Królewska, ci jej członkowie, którzy nie zbiegli za granicę, mieszkała w Kwiatowej Strefie Zamkniętej (znanej w okolicy jako KSZ), trzysta pięć kilometrów od pałacu Buckingham, w regionie East Midlands. Właścicielem i zarządzającym osiedla był Arthur Grice, potentat rusztowań i multimilioner, traktujący je jak swoje lenno. Królewscy zamiesz-



kiwali w Piekelnym Zaułku, ślepej uliczce z szesnastoma małymi bliźniakami, będącymi kiedyś domami komunalnymi. Przed każdym budynkiem znajdował się malutki ogródek, ogrodzony sięgającym do pasa płotkiem. Kilka ogródków było bardzo zadbanych. Książę Karol regularnie zdobywał Nagrodę Grice'a za Najlepiej Utrzymany Ogród, podczas gdy teren Threadgoldów straszył starymi materacami, najeżonymi krzakami i workami gnijących odpadków.

Kiedy Karol zaproponował, że oczyści i będzie dbał o kompromitujący ogród Threadgoldów, Vince Threadgold powiedział:

– Nie skonfiskujesz mi mojej ziemi. To nie średniowiecze, a ty nie masz już królewskich przywilejów.

Beverley Threadgold wrzeszczała:

– Ani się waż, w tych starych materacach mają gniazdo polne myszy. Myślałam, że jesteś miłośnikiem fauny i flory!

Sześciometrowy, zakończony drutem kolczastym płot i kamery telewizji przemysłowej stanowiły granicę pomiędzy ogródkami Piekelnego Zaułka a światem zewnętrznym. Przy jedynym wejściu do KSZ, na trójkątnym fragmencie błotnistej ziemi, stało kilka połączonych barakowozów, mieszczących Policję Bezpieczeństwa Grice'a. Mieszkańcy strefy mieli obowiązek noszenia przez cały czas identyfikatora na kostce i dokumentu tożsamości. Ich ruchy były śledzone przez policję na długim rzędzie ekranów telewizji przemysłowej, zainstalowanych w jednym z barakowozów.

Kiedy dopasowywano identyfikator dla Camilli, tuż po ślubie na osiedlu, powiedziała z charakterystycznym dla siebie pogodnym pragmatyzmem:

– Uważam, że dodaje uroku mojej kostce.

W przeciwieństwie do Księżniczki Anny, która przygniotła do podłogi dwóch strażników, nim trzeci zdołał w końcu przymocować jej przywieszkę.

Na mieszkańców KSZ nałożono wiele zakazów i restrykcji. Należało ściśle przestrzegać godziny policyjnej – w week-

endy między 22.00 a 7.00 rano obywatele musieli przebywać w domach. W ciągu tygodnia musieli być u siebie od 21.30. Mieszkańcom nie wolno było opuszczać osiedla. Cała korespondencja, zarówno przychodząca, jak i wychodząca z Zamkniętej Strefy, była czytana i cenzurowana pod kątem poprawności. Łączą telefoniczne nie wychodziły na świat zewnętrzny. Były tylko dwa dozwolone kanały telewizyjne – Kanał Reklamowy, który od czasu do czasu pokazywał jakieś programy, i Rządowy Kanał Informacyjny, reprezentujący naturalnie przychylnie nastawienie do rządu.

W KSZ roilo się od psów. Były wszędzie – biegały po ulicach, gromadziły się na chodnikach, walczyły na kilku plackach marnej trawy i strzegły swego szpetnego terytorium. Nie było nawet jednej minuty, czy to w dzień, czy w nocy, by jakiś pies nie szczekał. Po pewnym czasie mieszkający tam ludzie przestali słyszeć hałasy: stały się tak samo ich częścią, jak odgłosy związane z oddychaniem. Niepojęte, w jaki sposób niektórym osobom udało się zdobyć psy rasowe, kosztujące zazwyczaj setki funtów, choć wszyscy mieszkańcy otrzymywali jednakową tygodniówkę w wysokości 71,32 funtów.

Jack Barker, lider Partii Cromwellowskiej, premier i architekt Stref Zamkniętych, nie mógł wstać z łóżka. Była dziesiąta trzydzieści rano i opuścił już trzy spotkania. Leżał w swojej sypialni pod kołdrą, na Downing Street Numer Dziesięć, słuchając, jak Big Ben odmierza minuty i godziny jego życia.

Był zmęczony, żył w stanie ciągłego *déjà vu*: czuł, że wszystko, co mówi, już kiedyś powiedział. Wszystko, co robi, zostało już zrobione. Większość jego zaufanych współpracowników, tych, którzy wraz z nim zostali wybrani przed trzynastoma laty na fali porywającej mieszanki idealizmu i zasad, zmarła lub zrezygnowała z funkcji. Żona Jacka od dwudziestu czterech lat, Pat, jego ukochana z dzieciństwa

i polityczny sprzymierzeniec, przeciwstawiła się mu pewnej nocy i oskarżyła o bratanie się z Diabłem, po tym, jak spędził wesoły wieczór, jedząc kolację z Sir Nicholasem Soamesem w klubie dla mężczyzn w St James's.

– Jesteś przywódcą Partii Republikańskiej, na litość boską! – wrzeszczała. – Nawet cholernego kota nazwałeś Tom Paine!\*

Wkrótce po drugim zwycięstwie Jacka w wyborach Partia Republikańska zmieniła nazwę. Zespół konsultantów do spraw zarządzania marką miesiącami deliberował, w przybliżeniu za trzy miliony funtów, nad słusznością lub wprost przeciwnie nadania partii nowej nazwy. Wyprodukowano czterysta dwie strony raportu, którego prawie nikt nie przeczytał w całości, przekształcone następnie w streszczenie dla kierownictwa. Wynikało z niego, iż tak, nowa nazwa jest niezbędna ze względu na to, że ciągle się myli z rządzącą w Ameryce Partią Republikańską, czego najlepszym przykładem jest fakt, że Jonathan Ross w swoim piątkowym talk show nazwał premiera „Panem Płezydentem”. Firma zatrudniająca fantastycznie mądrych konsultantów została zaangażowana do wymyślenia nowej nazwy i logo. Zespół zaszył się w wiejskim hotelu, gdzie podczas pięciodniowej burzy mózgów zrodziła się Partia Cromwellowska.

Teraz żoną Jacka była drobnokoścista Caroline, najstarsza córka baroneta, która uważała, że polityka to „nudy”, a ostatnio zaczęła krytykować sposób, w jaki mąż trzyma widelec. Jack nieco się bał Caroline. Przerażała go jej wymowa samogłosek, a rozmowy w łóżku były potwornie intelektualne. Poprzedniego wieczoru cisnęła przez sypialnię *Dictionnaire philosophique* Woltera, krzycząc:

– Intelektualne zero!

---

\* Thomas Paine (1737–1809) – angielski pisarz i myśliciel okresu oświecenia. Uczestnik rewolucji amerykańskiej, jeden z ojców założycieli USA. Prekursor liberalizmu.

Jack podniósł wzrok znad raportu na temat podsłuchów telefonicznych (161 członków Parlamentu miało obecnie romanse pozamałżeńskie) i zapytał:

– Kto jest zerem? Ja?

– Nie, ten pieprzony Wolter – odparła. – Oświecenie, gówny prawda!

Jack spojrział na jej cudny profil, gniewnie falujący biust i poczuł nagły przypływ pożądania, ale przypomniał sobie, że kiedy kochali się ostatnio, po wszystkim Caroline powiedziała:

– Jack, kochasz się jak szczur laboratoryjny – twoje ciało jest tu, ale umysł gdzieś indziej!

Jeśli Caroline miała jakąś słabość, była to z pewnością niemożność ominięcia sklepu z torebkami. Aktualnie jej nazwisko widniało na liście oczekujących na czarną włoską torebkę, kosztującą dwa tysiące funtów. Kiedy Jack burknął, że ma już jedenaście czarnych torebek, wrzasnęła:

– Nie mogę się pokazywać z torebką z zeszłego sezonu. Jestem żoną premiera.

Matka Jacka używała tej samej granatowej torebki przez czterdzieści lat. Kiedy rączki zaczęły się przecierać, zaniosiła ją do kaletnika, który za naprawę wziął funta i sześć pensów. Gdy Jack opowiedział o tym Caroline, odparła:

– Widziałam zdjęcia twojej matki. Przy niej Worzel Gummidge\* wygląda naprawdę elegancko!

Caroline miała subtelną urodę, hipnotyzującą fotoedytorów angielskich gazet. Pojawiała się na okładkach niemal codziennie, często pod byle pretekstem: *CAZ ZŁAMAŁA PAZNOKIEĆ!* – głosił ostatnio jeden z tytułów.

Big Ben wybił godzinę jedenastą. Wydano oświadczenie dla prasy, że premier jest „niedysponowany”. Funt osłabł w stosunku do dolara.

---

\* Strach na wróble, bohater książek dla dzieci.

Rząd Jacka oskarżano niekiedy o totalitaryzm, co go bardzo rozśmieszyło. Daleko mu było do Stalina czy Mao; to przecież nie jego wina, że nie istnieją prawdziwe partie opozycyjne. Został zmuszony do aresztowania kilku potencjalnych przeciwników, ale tylko dlatego, że sprawiali kłopoty. Nie mógł przecież ryzykować bezpieczeństwa kraju, prawda? Nie był też odpowiedzialny za polityczną apatię, unoszącą się nad Anglią jak mgła, czyż nie?

Niewielki tłum agitatorów, republikańskich purystów, zorganizował nielegalny protest przed Pałacem Westminsterskim, oskarżając rząd o rewizjonizm. Poradzono sobie z nimi, Jack jednak nie mógł się pozbyć uczucia, że odpyływ zawróci i oderwie go od brzegu. Może nie powinien był nakładać na Stephena Frya\* aresztu domowego? I tak na nic się to nie zdało – Fry nadal kpił sobie z rządu w Internecie, siedząc w swoim domu w Norfolk. Byłoby lepiej, gdyby wysłał Frya do Turcji, by wyśmienity manikiurzysta służb bezpieczeństwa zajął się jego skórkami. To stałoby ironiczny uśmiech z twarzy Frya. Jack zaśmiał się krótko pod kołdrą, zaraz jednak wrócił do swych ponurych myśli.

Presja była nieustająca i niemiłosierna. Ostatnio Jack zaczął sobie nawet wyobrażać, że odchodzi od biurka i nigdy do niego nie wraca. Niech jakiś inny nieszczęsny drań podejmuje decyzje, przewodniczy spotkaniom, obcuje z dupkami i głupcami, których pełno dokoła. Czy nikt nie zauważył, że on wariuje? Czy nikt nie widzi, że nabawił się tiku prawej powieki? Że zapomina najprostszych słów? Czy napięcie nie objawiało się faktem, że od czasu do czasu łapał się na publicznym ocieraniu prawdziwych łez? Wydawało im się, że co robi, gdy widzieli, jak ociera oczy?

Ale on łatwo się nie poddawał. Nie mógł zrezygnować z posady z własnej woli. Ostatnie słowa jego matki brzmia-

---

\* Stephen Fry (ur. 1957) – brytyjski aktor i komik, jedna z najbardziej rozpoznawalnych postaci brytyjskiej telewizji. Przez wiele lat wspierał Partię Pracy.

ły: „Jack, pozbądź się monarchii”. Choć obecni przy łożu śmierci utrzymywali, że powiedziała: „Jack, podejdź do głównych drzwi”. Trudno to jednoznacznie stwierdzić, gdyż miała na twarzy maskę tlenową.

Wiedział, że minister finansów ma chrapkę na jego posadę. Miał tylko nadzieję, że Fletcher wykona ruch i wbije mu metaforyczny sztylet w plecy. Sam nie mógł tego zrobić. Nie mógł zawieść matki. Naciągnął kołdrę na głowę i dokonał przeglądu ostatnich trzynastu lat. Nie zdołał wywalczyć niepodległości Anglii od Ameryki; wydawał miliardy na nierówną, nierozwiązywalną wojnę na Bliskim Wschodzie. Drogi i autostrady były niemal zablokowane. Wciąż dotował rolników za nicnierobienie. Bogaci byli jeszcze bogatsi, a biedni zaczęli się przekształcać w odmienną subkulturę. Jack pomyślał, że jedyną rzeczą, z której jednak mógłby być dumny, było usunięcie z języka angielskiego tytułów dziedzicznych. Udało mu się jednym pociągnięciem pióra zniszczyć monarchię na zawsze.

### 3

Inspektor Clive Lancer, starszy oficer w prywatnej policji Arthura Grice'a, wprowadzał nowego rekruta Dwayne'a Lockharta w sprawy Kwiatowej Strefy Zamkniętej. Dwayne czuł się nieswojo, i to nie tylko z powodu kusego munduru, niezbyt pasującego na jego patykowate ciało, ale również dlatego, że znał większość mieszkańców KSZ, a od tej chwili miał nimi dyrygować i donosić na nich za różnorakie występki. Podczas gdy dwaj mężczyźni przemierzali wyludnione niemal ulice, nad strefą krążył mały samolot.

– Samolot obserwacyjny – powiedział inspektor Lancer, odchylając do tyłu wielką głowę. – Wykonuje zdjęcia lotnicze, szukając nielegalnych szop.

– To posiadanie szopy jest obecnie niezgodne z prawem? – spytał Dwayne.

– Jest, jeśli nie ma się pozwolenia na budowę i uchyla od płacenia podatków komunalnych. Szopę traktuje się jako udoskonalenie domu – odparł inspektor. Wyczuwając dezaprobatę Dwayne'a, dodał: – Musimy panować nad tą hołotą, chłopcze. Daj im palec, a wezmą całą pieprzoną rękę.

Dwayne pomyślał: Wczoraj byłem jednym z tej „hołoty” i jedyną różnicą między wczoraj a dziś jest to, że wziąłem tę pracę i oficjalnie odczepili mi identyfikator. Teraz mogę chodzić, gdzie chcę.

Nie mógł się już doczekać wizyty w wypożyczalni książek w mieście. Słyszał, że na półkach stoją tysiące tomów.

Szli Bluebell Lane, znaną w okolicy jako aleja Puszczałskich ze względu na dużą liczbę mieszkających tam nastoletnich matek.

– Jesteśmy teraz na terytorium puszczałskich, chłopcze – powiedział inspektor Lancer. – Niektóre z tych zdzir mogą

opętać mężczyznę i sprawić, że straci głowę. Zastępujesz Taffy’ego Jonesa, który został sprowadzony na przysłowio-  
we manowce przez puszczałską nazwiskiem Shyanne Grub-  
bett. Taffy powiedział na rozprawie dyscyplinarnej, że wy-  
starczyło, by raz spojrzeć na jej biały dres, szpilki i okrągłe  
kolczyki, a już był na dobrej drodze do utraty pracy. Kie-  
dy rozpięła bluzę i zobaczył balony wylewające się z kusej  
koszulki Nike, był zgubiony. – Więc miej się na baczności,  
chłopcze. Bezwstydnice bezustannie czekają na świeże mięso.

Dwayne był niezwykle czytany, ale, jak często w takich  
przypadkach, seksualnie stosunkowo niedoświadczony.  
Podjął kilka nieudanych prób ze starszą dziewczyną w szko-  
le, ale formalnie rzecz biorąc, wciąż był prawiczkciem.

Inspektor Lancer powiedział:

– Zatrzymamy się tu i poczekamy, aż pojawi się jakaś  
puszczałska. Chcę ci zademonstrować procedurę zatrzyma-  
nia i przeszukania.

Oparli się o ścianę pokrytą sprośnym i prawdopodobnie  
oszczerczym graffiti o kobiecie imieniem Jodie i jej związ-  
kach z własnym psem. Wkrótce zbliżyła się do nich dziew-  
czyna o miłej twarzy, pchająca w spacerówce grubiućkie  
dziecko.

Lancer stanął na baczność i oznajmił:

– Teraz zademonstruję ci zatrzymanie i przeszukanie  
kobiety. – Wyciągnął dłoń, dziewczyna westchnęła i zatrzy-  
mała się. Lancer powiedział: – Po pierwsze należy ustalić  
nazwisko i numer identyfikatora podejrzaney.

Dziewczyna wyrecytowała automatycznie:

– Paris Butterworth, B9176593. – I okazała dowód toż-  
samości. Wskazała na dziecko, żując róg zamkniętej pacz-  
ki chrupków Monster Munch. – To jest Półdolarek Butter-  
worth. Jeszcze nie ma identyfikatora, jest za mały.

Lancer powiedział:

– Poproś o okazanie dokumentu tożsamości dziecka,  
Dwayne. Nie można wierzyć na słowo tym zdirom.



– Czy mógłbym zobaczyć dokument tożsamości Póldolarka, panno Butterworth? – przemówił Dwayne.

Dziewczyna rozpięła malutki skafander dzidziusia, sięgnęła pod koszulkę i wyciągnęła dokument tożsamości, zawieszony na niebieskiej tasiemce. Dwa rogi karty były w widoczny sposób przeżute.

Lancer przyjrzał się z bliska dokumentowi.

– Odnotuj uszkodzenie karty, Dwayne – powiedział i zwrócił się do Paris: – To jest zniszczenie mienia państwowego. Mógłbym za to od ręki wlepić pani mandat.

Paris odparła z oburzeniem:

– Ząbkuje, żuje wszystko, co wpadnie mu w ręce.

– Tym razem przymkniemy na to oko, panno Butterworth – rzekł szybko Lancer. – Dobra, po ustaleniu tożsamości podejrzanej, przechodzimy do przeszukania. W związku z nieobecnością oficera płci żeńskiej musimy postępować ostrożnie, Dwayne. Więc, omijając oczywiste strefy erogenne, szybko przetrzep Butterworth.

Dwayne i Paris wymienili spojrzenia. Dwayne pomyślał, że dziewczyna ma śliczne oczy.

– Szukasz narkotyków, skradzionych towarów, ukrytej broni i materiałów do budowy bomb – powiedział Lancer.

Paris warknęła:

– Akurat! Nie rozpoznałabym materiałów wybuchowych, nawet gdyby walnęły mnie w twarz.

– Wiadomo, że w przeszłości al Kaida penetrowała środowiska puszczalskich, Dwayne – powiedział Lancer. – Nie możemy więc ryzykować. – Wyciągnął pałkę i wskazując różne części szczupłego ciała Paris, polecił: – Teraz ją obmacaj, Dwayne.

Dwayne niepewnie przesuwiał dłonie wokół talii i ramion dziewczyny, po plecach i nogach. Poczul, jak drży, i szepnął:

– Przepraszam.

Lancer kontynuował:

– Później, gdy jesteś już pewien, że podejrzana nic na sobie nie ukrywa, przeszukujesz dziecko.

Dwayne schylił się i powiedział:

– Cześć, Półdolarku. Mogę cię połaskotać po brzuszku?

Półdolarek spojrzał na niego nieufnie. Nie lubił mężczyzn. Mężczyźni krzyczeli i doprowadzali jego mamę do łez. Dwayne szybko obmacał delikatne ciało dziecka o surowej buzi i nie znalazł nic nadzwyczajnego poza przeżutą plastikową żyrafą, która wpadła za koszulkę. Dwayne podał plastikową figurkę Paris. Wzięła od niego zwierzątko i bąknęła:

– Ma fioła na punkcie żyraf.

Inspektor Lancer przeszukał torbę wiszącą na rączkach spacerówki i wyciągnął list zaadresowany do Mohammeda Yousafa w więzieniu Wakefield. Wręczył list Dwayne'owi i powiedział:

– Dlaczego konfiskuję ten list, Dwayne?

Dwayne starał się przypomnieć sobie pół godziny poświęcone korespondencji podczas tygodniowego szkolenia.

– Mieszkańcy Zamkniętych Stref mają zakaz korespondowania z odsiadującymi wyrok więźniami – odparł.

– Niegrzeczna dziewczynka – powiedział Lancer.

Paris skrzywiła się i zaczęła płakać. Żaden z etapów szkolenia Dwayne'a nie przygotował go na taką sytuację. Stał zakłopotany, nie wiedząc, co robić.

Paris łkała:

– W przyszłym tygodniu są urodziny Mohammeda.

– Cóż, jestem pewien, że życzyście mu wyjścia – powiedział Lancer. – W drogę.

Dwayne chciał przeprosić Paris. Miał nadzieję, że dziewczyna odczyta z jego twarzy, iż gdyby to zależało od niego, nie zabrałby listu. Nie wiedział, jak długo wytrzyma w tej pracy, jeśli w ogóle przetrwa dzisiejszy dzień. Paris zapięła

dziecku kurtkę, podała żyrafę i oddaliła się w kierunku sklepów.

Gdy Dwayne i Lancer przechodzili przez trawnik przed Centrum Wielobranżowym, podeszła do nich Camilla, za którą podążały Freddie, Tosca i Leo.

– Mógłby mi pan powiedzieć, która jest godzina, inspektorze? Zegarek mi wysiadł.

– Nim powiem, która jest godzina, proszę pani, muszę uprzedzić, że ta usługa objęta jest obecnie opłatą – odparł Lancer.

– Coś podobnego – zdumiała się Camilla. – Proszę tylko, żeby spojrzął pan na zegarek i powiedział mi, która godzina.

Dwayne ukradkiem spojrzął na swój zegarek. Była jedenaście czternaście.

Lancer wyjaśnił:

– Jesteśmy spółką publiczno-prywatną i jeśli chcemy utrzymać się na rynku, musimy pobierać opłaty za usługi.

– Więc jaka jest opłata za pytanie o godzinę? – spytała Camilla.

– Jest standardowa stawka, jeden funt za pytanie.

– Funt! – oburzyła się Camilla. – To skandaliczne.

Lancer zapytał:

– Więc już nie chce pani wiedzieć, która godzina?

– Nie – burknęła Camilla. – Z położenia słońca wnoszę, że już prawie południe.

Dwayne odsunął mankiet z prawego nadgarstka, odsłaniając zegarek. Potem udał, że zasłania oczy przed lodowatym wiatrem.

Camilla powiedziała:

– Ach, widzę, że jest piętnaście po jedenastej. Dziękuję, panie posterunkowy.

Leo podbiegł niezgrabnie do Dwayne'a i upuścił mu na stopy niesiony w pysku patyk. Dwayne podniósł zaśliniony

kijek i cisnął nim jak najdalej potrafił. Trzy psy ruszyły pędem za patykiem, który wylądował w błocie.

Camilla zwróciła się do Dwayne'a:

– Mam nadzieję, że nie nałoży pan na mnie opłaty za rzucenie tym badylem.

– Nie – odparł Dwayne. – Żadnej opłaty.

Kiedy Leo przyniósł patyk i ponownie położył go na stopach Dwayne'a, Lancer powiedział:

– Zostaw ten kij w spokoju, chłopcze. Mamy zadania do wypełnienia.

Idąc dalej, dotarli do obszaru oddzielonego od reszty Kwiatowej Strefy Zamkniętej wysokim murem.

– To – powiedział Lancer, przekręcając klucz w furtce – sposób na odizolowanie i unieszkodliwienie pedofilów.

Otworzył furtkę i weszli. Dwayne spodziewał się ujrzeć snujących się po ulicach ponurych mężczyzn w brudnych płaszczach, ale ku jego zaskoczeniu, mężczyźni tu wyglądali tak samo zwyczajnie, jak w całej strefie.

Wspomniał o tym Lancerowi i zdziwił się jeszcze bardziej, gdy ten odpowiedział:

– Ci biedni dranie w większości są niewinni jak owieczki na wiosnę, chłopcze.

– Więc co oni tu robią?

– Złośliwe dzieciaki złożyły fałszywe zeznania przeciwko tym gościom, chłopcze. Podpuściły ich, a gdy już zjadły całe słodycze, poskarżyły się w Dziecięcej Linii\*.

Dwayne nic nie odrzekł, choć miał ochotę stanąć w obronie wykorzystywanych dzieci. Trener pływania często gmerał w jego kąpielówkach, utrzymując, że sprawdza prawidłową budowę genitaliów. Po krótkiej przechadzce po terytorium zajmowanym przez zdegradowanych urzędników (gdzie Lancer i Dwayne zostali zelzeni przez specjalistę od praw człowieka, który wrzeszczał: „Jesteście marionet-

\* ChildLine – telefon zaufania dla dzieci i młodzieży w Wielkiej Brytanii.

kami państwa policyjnego!”) wrócili do Centrum Kontroli. Inspektor Lancer zeskanował list Paris do komputera, pokazując Dwayne’owi, jak to się robi. W liście było:

*Cześć, Mohammed,*

*Napisałam Ci wiersz na twoje urodziny, nie śmiej się. Pisałam go wczoraj w nocy, gdy Półdolarek spał. Strasznie długo to trwało, bo musiałam sprawdzać pisownię w słowniku, który zwinęłam ze szkoły.*

*Jak ciebie kocham? Pozwól, niech wyliczę.*

*Kocham głęboko...\**

Już po drugiej linii Dwayne zorientował się, że przypisała sobie autorstwo słynnego wiersza Elizabeth Barrett Browning. Był gorzko rozczarowany Paris.

– Niezły wiersz – powiedział Lancer. – Ciekawe, gdzie chodziła do szkoły?

Wystukał na klawiaturze imię i numer identyfikacyjny Paris, a na ekranie pojawiła się cała historia jej życia:

Imię i nazwisko: Paris Butterworth (19).

Ojciec: Lee Butterworth (47), recydywista, zapisany metadon, obecnie bezrobotny.

Matka: Lorna Butterworth (51), obecnie zatrudniona w Go-Go Grice’a jako babcia klozetowa, wiele wyroków za drobne kradzieże.

Siostra: Chelsey Butterworth (19), tańczy na rurze.

Siostra: Tropez Butterworth (12), Akademia Arthura Grice’a.

Brat: Dallas Butterworth (4), przedszkole dla dzieci specjalnej troski.

Paris Butterworth: 155 cm, 52 kg.

Akta medyczne: Zapalenie oskrzeli każdej zimy, poza tym zdrowa.

Cykl miesięczkowy: Pierwszy tydzień miesiąca, skarży się na ostry ból.

---

\* Elizabeth Barrett Browning, *How do I love thee? Let me count the ways...*, przekład Ludmiły Marjańskiej.

Historia: Niespokojna w przedszkolu, bez przerwy płakała za mamą. W wieku czterech lat nie potrafiła trzymać sztuczków. Słownictwo b. ubogie, gdy pokazano jej fotografię krowy, nie potrafiła jej nazwać. Niski poziom higieny, często nosiła brudne ubrania i nieodpowiednie buty przy złej pogodzie. Umieszczona w rejestrze zagrożonych po tym, jak matka nie potrafiła w zadowalający sposób wyjaśnić pochodzenia dużych zasinień na pośladkach i w dolnej części pleców.

Jedenaście lat: Obłała państwowe testy z czytania i pisania.

Umiejętności: Wykazywała pewne uzdolnienia w kierunku matematyki i sztuki.

Akademia Arthura Grice'a: Dzięki korepetycjom nauczycielki angielskiego Paris dogoniła swoich rówieśników. Za projekt poświęcony psu Elizabeth Barrett Browning, Flushowi, otrzymała zaliczenie z literatury angielskiej. Obłała jednak pozostałe cztery przedmioty i została ostatecznie wykluczona z akademii w siódmym miesiącu ciąży.

Obecna sytuacja: Mieszka sama z dziesięciomiesięcznym dzieckiem ptci męskiej, Póldolarkiem Lee Butterworthem.

Ojciec dziecka: Nieznany.

Obecny chłopak: Mohammed Yousaf, obecnie w bloku o zaostzonych środkach bezpieczeństwa więzienia Wakefield; odsiadyuje wyrok za potencjalną działalność terrorystyczną – niezwykle duża ilość nawozu znaleziona w przybudówce w domu rodziców. Ojciec twierdził, że nawóz był do pomidorów. Postęrkowy meldował o niezwykle dużej ilości pomidorów rosnących w szklarni. Mohammed Yousaf został aresztowany, gdyż miał wesołe iskierki w oczach, brodę i był agresywny werbalnie. Przy aresztowaniu stawiał opór, wezwano więc jednostkę antyterrorystyczną.

Dochód Butterworth: Standardowy zasiłek dla samotnej matki – 84,50 funta tygodniowo. Teraz Butterworth spędza czas, opiekując się dzieckiem i oglądając w telewizji ogólnodostępne programy. Nie pali.

Status seksualny: Heteroseksualna. Od narodzin syna nie podejmowała aktywności seksualnej.

Dwayne'a ucieszyła wiadomość o czystości Paris przez tak długi czas. Przewinął stronę i ze zdumieniem odkrył listę wszystkich jej zakupów. Wyglądało na to, że kupowała nadmierne ilości chrupków Monster Munch.

Gdy wyraził zdziwienie rozmiarami przechowywanych informacji, Lancer oznajmił:

– Wulkan wie o nas wszystko, chłopcze. Jest jak ciepłutka pierzynka w zimną noc.

– Wulkan jest bogiem ognia i kowalstwa – odrzekł Dwayne, który jeszcze się nie zorientował, że takie wypowiedzi nie zjedną mu sympatii przełożonych.

– Wulkan jest najlepszym przyjacielem policjanta – odparł Lancer.

– Czy to nie jest trochę... hm... nietaktowne? – zapytał Dwayne.

– Powiem ci, co jest nietaktowne, Lockhart: cholerna bomba terrorystów! – odparł Lancer. – Musisz, chłopcze, wziąć sobie do serca fakt, że żyjemy dziś w świecie jutra. Jesteśmy fantastyką naukową. Amerykańce mają satelity, które mogą przeprowadzić nitkę przez pieprzone igielne ucho!

Dwayne spojrzął przez okno na szare, wiszące nad KSZ chmury.

Kolejny młody rekrut, Peter Penny, spytał z niepokojem:

– Czy satelita szpiegowski widzi przez zasłony, proszę pana? – Przypomniał sobie upokorzenie z poprzedniego wieczoru, gdy przekonywał swoją żonę, trzy lata po ślubie, do wypróbowania nowej, śmiałej pozycji seksualnej.

– Zasłony? – spytał z pogardą inspektor Lancer.

– Tak – potwierdził Peter Penny. – Grube, aksamitne zasłony z podszewką.

Lancer potrząsnął głową. Czy ten nowicjusz jest idiotą?

– Nowe satelity mogą, cholera, zajrzeć nawet do wnętrza góry! Wyłapują szept. Teraz też nas słuchają.

– Kto? – spytał Dwayne.

Lancer uaktywnił kamerę w kącie ogrodu Księcia Karola i chwilę obserwował, jak ten błaga swoje kury, by czasem zniosły jajko.

– Amerykańce – powiedział. – Chińczycy. Francuzi. Arabowie. Świat.

– A my słuchamy ich?

– Oczywiście – odparł Lancer.

Dwayne nie mógł tego przemilczeć.

– Więc wszyscy wiedzą wszystko? – spytał.

Lancer przyjrzał się, jak niezadowolony Karol idzie ogrodową ścieżką i wchodzi do kuchni, po czym powiedział:

– Musimy pracować nad tą przesłanką, chłopcze, tak.

– Ale o co chodzi?

– Ach, teraz nie mogę ci powiedzieć, Dwayne. Jako pracownik spółki publiczno-prywatnej jestem zobowiązany do zachowania tajemnicy.

Dwayne Lockhart był tubylcem, który wyszedł na ludzi. Nie umiejąc czytać w wieku jedenastu lat, zaczął uczyć się do Akademii Arthura Grice'a, gdzie został nauczony podstaw czytania i pisania przez pana Nuttinga, chaotycznego, ekscentrycznego nauczyciela angielskiego, który rozśmieszał dzieci i utrzymywał porządek w klasie jednym uniesieniem brwi. Ku zmartwieniu Dwayne'a, pana Nuttinga wyrzuciono za „nietrzymanie się narodowego programu nauczania”. Nim odszedł, powiedział swoim klasom, że muszą czytać przynajmniej jedną książkę tygodniowo.

– Książki powinny być dla was tak samo ważne jak jedzenie, picie i powietrze – mówił.

Dał każdemu kartkę z listą książek wartych przeczytania.

Dwayne wciąż nosił ten kawałek papieru w portfelu. Przeczytał wszystkie książki z listy, ale zachował kartkę, bo



pod listą pan Nutting nagryzmolił: „Dwayne, nikt nie może wybrać rodziny, w której się rodzi. Oboje moi rodzice byli alkoholikami. Jesteś inteligentnym chłopcem. Nie zmarnuj sobie życia. Twój Simon Nutting”.

Dwayne nie powiedział nikomu z klasy, że rodzice pana Nuttinga byli pijakami ani że pan Nutting napisał, że on, Dwayne Lockhart, jest inteligentny, za to czytał sobie te słowa, gdy jego rodzice byli pijani i kłócili się na ulicy czy też nazywali go pieprzonym gejem, bo nigdy nie rozstawał się z książkami.

Kiedy Dwayne i Peter Penny zostali sami przed rzędem monitorów w pokoju obserwacyjnym, Peter spytał:

– Czego szukamy?

Przypomniawszy sobie miniwykład inspektora Lancera na temat obserwacji, Dwayne odparł:

– Niecodziennych i podejrzanych zachowań.

Peter powiedział:

– Ale na ekranie każdy wygląda podejrzanie.

Dwayne zgodził się, obserwując na monitorze obraz z salonu Karola i Camilli. Karol pisał coś, siedząc przy małym sekretarzyku. Camilla rozmawiała z jednym dużym i dwoma małymi psami, jakby nie tylko były istotami ludzkimi, ale też znały się na rzeczy:

– Więc sądzisz, że powinnam zrobić sobie pasemka, Leo?

Dwayne nie mógł się powstrzymać przed zbliżeniem na pamiętnik pisany przez Karola.

*25 września*

*Wciąż brak jajek. Jestem w kropce. Co jeszcze mogę zrobić? Daję kurom dobrą dietę i wspaniały kojec. Poświęcam im dużo uwagi, ale nie dostają nic w zamian – ledwo dostrzegają moją obecność. Jestem kompletnie zdruzgotany ich niewdzięcznością.*

*Wcześniej strasznie pokłóciliśmy się z Camillą. Po wszystkim byłem roztrzęsiony i bliski łez. Bóg wie, że jestem najbardziej tolerancyjnym z mężczyzn, ale jej niemożność rzucenia palenia coraz bardziej mnie irytuje. Widok Eccles, jednego z niewinnych stworzeń boskich, z papierosem zwisającym z dzioba sprawił mi nieznośny ból.*

*Już się pogodziliśmy z Camillą, ale zauważyłem, że to nie mnie radziła się w kwestii pasemek, tylko Lea – który nie posiada kwalifikacji, by doradzać w sprawie włosów. Futro ma stale potargane, bez względu na to, jak często je czeszę.*

Dwayne zastanawiał się, czy ktoś kiedyś obserwował go, gdy usiłował tworzyć poezję w swojej sypialni lub grał na powietrznej gitarze przed lustrzanymi drzwiami szafy. Zaczerwienił się na samą myśl o tym, co jeszcze mogli widzieć.

Violet Toby, najbliższa sąsiadka, przyjaciółka i powierniczka, wpadła, by pożalić się Królowej, że Książę Harry nazwał jej wnuczkę Chanel „mielonką” i oświadczył, że jeśli kiedyś zostanie królem, zamknie ją w Tower i każe „ściąć jej mielonkową głowę”.

Królowa powiedziała:

– To nieprawdopodobne, Violet, gdyż mamy republikę. A poza tym Harry zostanie królem tylko po moim trupie.

Violet, pedantka, położyła opuchnięte stopy na obitym materiałem podnóżku i poprawiła granatowo-białą sukienkę w grochy. Królowa zauważyła, że rude włosy przyjaciółki mają siwe odrosty.

– Karol będzie królem po twoim trupie – powiedziała Violet. – A jeśli wpadnie pod autobus?

Królowa odparła:

– Wtedy oczywiście William zostanie królem.

– A jeśli William spadnie z jakiegoś rusztowania... – zaczęła Violet – ...skręci sobie kark i umrze?

Królowa odrzekła ponuro:

– W tak mało prawdopodobnych okolicznościach Harry byłby królem. Chyba że, oczywiście, w tym czasie William byłby już żonaty i miał dzieci.

– Cóż, to chyba mało prawdopodobne, nie? – mruknęła Violet. – On nawet z nikim nie chodzi.

Królowa westchnęła ciężko, wyobrażając sobie Harry’ego i jego zakapturzonych kolegów na balkonie pałacu Buckingham, jak żłopiają piwo z puszek, pokazując zgromadzonym na dole tłumom znak V.

– Musimy znaleźć Williamowi żonę – powiedziała.

Rozmowa przeniosła się na temat bólu zęba Królowej, a później na zęby w ogóle.

– Dostałam sztuczną szczękę na dwudzieste pierwsze urodziny – powiedziała Violet. – Mama i tata kupili górną część, a reszta rodziny zrzuciła się na dolną – zagryzała porcelanowym uzębieniem. – Dentysta nie chciał mi wyrywać zębów. Stwierdził, że są doskonałe, ale mój tata powiedział: „Nie. Chcę, żeby miała wszystkie zęby wyrwane i używała sztucznej szczęki. To zaoszczędzi jej problemów w przyszłości”.

– Co za okropność! – Królowa była przerażona.

Violet obruszyła się:

– Nie, tata miał rację. Miałam w życiu wiele kłopotów, z pieniędzmi, mężczyznami i naszym Barrym, ale nigdy nie straciłam dnia w pracy ani nie miałam nieprzespanej nocy z powodu bólu zęba.

Królowa przez moment poczuła się zazdrosna o zęby Violet. Spędziła bardzo niemiłą noc, nie mogąc odżałować, że pan Barwell, nadworny chirurg szczękowy, nie jest już do jej dyspozycji. Kiedyś przy najłżejszym nawet bólu Barwell przyleciałby królewskim odrzutowcem, gdziekolwiek by przebywał. Teraz – pomyślała gorzko Królowa – nie mam żadnego dentysty. Pan Patel, dentysta z państwowej służby zdrowia, uciekł niedawno z KSZ i nikt go nie zastąpił.

Violet powiedziała:

– Znam kobietę, która sama wrywa sobie zęby obcęgami. Chcesz, żebym zamieniła z nią słówko?

– O Boże, nie, to brzmi strasznie groźnie.

– Nie, to całkiem bezpieczne. Najpierw sterylizuje obcęgi w garnku z wrzątkiem.

Siedziały w należącym do Królowej malutkim pokoju od ulicy, na wygodnych fotelach Ludwik XVI, przy piecyku gazowym. Czekają, aż w telewizji puszcza *Emmerdale*. Miał być podwójny odcinek. Ten epizod włókł się cały tydzień. Wszyscy mieszkańcy Emmerdale Village wybierali się auto-

karem na wystawę rolniczą w fikcyjnym kraju. Scena przedstawiała wesoło śpiewających wieśniaków, potem było cięcie i widok rozbijającego się autobusu, który usiłował ominąć bezpańskiego owczarka. Następowały zbliżenia różnych aktorów wieśniaków i scena, gdy pojazd zsuwa się z nasypu na biegnące poniżej tory kolejowe. Królowa i Violet chciały się dowiedzieć, który z ich ulubionych bohaterów przeżył wypadek.

Harris i Susan też czekały; były ciekawe, co stanie się z psem. Pies Violet, Micky, rudy mieszaniec z szorstkim pyszczkiem i ogonem zawijającym się na grzbiet, miał zakaz wstępu do domu Królowej. Micky był niezrównoważony emocjonalnie i miewał nagłe, irracjonalne wybuchy agresji. Siedział na schodach pod drzwiami i cierpliwie czekał, aż pojawi się w nich Violet.

Chcąc zakończyć temat zębów, Królowa spytała, jak się miewa Barry, czterdziestopięcioletni syn Violet, przestępca.

Violet westchnęła:

– Teraz ma z opieki społecznej psychiatrę, kobietę. Według tego, co mówi Barry, ta kobieta twierdzi, iż problemy Barry’ego to moja wina. Ona mówi, że zamykanie go w szafie pod schodami, gdy był małym dzieckiem, wyzwoliło w nim chęć niszczenia autorytetów i stąd ten syndrom.

– Karol obwinia mnie i swojego ojca o większość problemów, które ma w życiu – powiedziała Królowa. – Twierdzi, że był zanedbywany, co jest strasznie niesprawiedliwe. Gdy byliśmy w kraju, widywaliśmy się z nim przynajmniej raz dziennie, a niania go uwielbiała.

– Myślę, że Barry powinien przebywać w zamknięciu – ciągnęła Violet. – Znow muszę chować wszystkie zapalniczki i zapałki.

Królowa przytaknęła ze współczuciem. Karol był niezrównoważony, ale przynajmniej, o ile wiedziała, nie był podpalaczem. Kwitowała wiele obserwacji dotyczących lu-

dzi formułką: „O ile ktoś wie”. Nawet członkowie jej własnej rodziny zdawali się mieć wiele tajemnic. Sama miała kilka.

Nagle natarczywa, dramatyczna muzyka przyciągnęła uwagę obu pań. Pasek z wiadomościami u dołu ekranu głosił grubymi, czerwonymi literami: „Wiadomość z ostatniej chwili”.

– Co znowu? – zniecierpliwiła się Violet. Miała powyżej uszu przerywania programów przez rzeczywistość. Nigdy nie oglądała wiadomości z własnej woli. Kto chciałby się dowiadywać o wojnach i katastrofach? Przecież nie mogła nic zrobić, by je powstrzymać, prawda? Więc po co się zamartwiać, już i tak brała codziennie trzy tabletki na nadciśnienie.

Przewodniczący Partii Konserwatywnej, siwy mężczyzna w szarym garniturze, złożył oficjalną rezygnację, by spędzać więcej czasu ze swoją najnowszą rodziną, a jego miejsce zajął nowy lider, dość młody człowiek z ogorzałą twarzą i bu rzą bujnych, czarnych włosów. Był to „Boy” English.

– Dobry Boże – powiedziała Królowa. – To Boy. Jego ojciec uczył w Newmarket, a jego babcia była jedną z moich dam dworu.

Boy udzielał wywiadu korespondentowi politycznemu BBC, niemłodemu mężczyźnie w okularach.

– A jakie są pana priorytety polityczne, panie English? – zapytał dziennikarz.

– Chcę przywrócić monarchię – odparł Boy. – Chcę ujrzeć Jej Królewską Mość, Królową Elżbietę, z powrotem na tronie, a Jacka Barkera i cromwellistów wyrzuconych na śmietnik historii.

Ponieważ Królowa milczała, Violet odezwała się:

– Cóż, ja na niego głosować nie będę. Prędzej przypiekę sobie rękę, niż zagłosuję na torysa, a poza tym, nie chcę cię stracić, Elu.

Pół godziny później wieśniacy z Emmerdale leżeli uwięzieni wewnątrz wraku autokaru, po tym, jak wpadł na nich

rozpędzony pociąg ekspresowy. Królowa wciąż rozmyślała nad prawomyślną deklaracją Boya. Nawet melodramatyczna śmierć wioskowego idioty, granego przez aktora, którego nigdy nie lubiła, nie była w stanie zaprzątnąć całej jej uwagi.

Camilla stała w kącie ogrodu, w ciemnościach, grzebiąc długim patykiem w tłącym się ognisku z mokrych liści. Zawsze uwielbiała jesień. Z radością odkładała letnie ciuchy i ubierała się w luźne swetry, dzinsy i kalosze. W dawnych czasach, gdy jej romans z Karolem wciąż był tajemnicą, oczekiwała dni polowania na lisa. Wstawała wcześniej i rozpoczynała rytuał ubierania się: w obcisłe bryczesy, białą koszulę ze stójką, dopasowaną czerwoną marynarkę z mosiężnymi guzikami. I wreszcie, najlepsze ze wszystkiego, obcisłe, czarne, sięgające kolan oficerki.

Wiedziała, że wygląda dobrze w siodle, a przez towarzyszy polowań była uważana za nieustraszoną amazonkę. Gdy kroczyła z domu w stronę stajni, z palcatem w dłoni, parą oddechu widoczną w mroźnym powietrzu, czuła się zadowolona i silna. A jeśli miała być ze sobą szczerą, była w tym odrobina seksualnego podniecenia. Z koniem między nogami i otwierającym się przed nią krajobrazem, w otoczeniu przyjaciół, którym mogła ufać bezgranicznie, doświadczała swego rodzaju ekstazy. A jak cudownie było wracać do ciepłego domu spowitego zmrokiem, leżeć w gorącej kąpieli z drinkiem, papierosem i, czasami, Karolem.

Usłyszała hałas i podnosząc wzrok znad ogniska, ujrzała wpatrującą się w nią parę czarnożłotych oczu. Lis powrócił. Machnęła czarnym końcem kija w jego stronę i wrzasnęła:

– Spieprzaj! – Zauważyła, że nie jest sam.

Beverley Threadgold krzyknęła przez tylne drzwi swojego domu:

– Camilla, do cholery, zaraz wyplujemy własne płuca.

Lisy odwróciły się ogonami i zniknęły w ciemnościach nocy.

Kiedy Camilla, zgasiwszy ognisko, weszła do domu, Karol siedział w pokoju od ulicy i pisał list przy małym sekretarzyku. Zajrzawszy do stojącego obok kosza na śmieci, stwierdziła, że za nim było już kilka wersji na brudno.

Postanowiła nie wspominać o lisach; najwyraźniej był w nie najlepszej formie. Zamiast tego spytała:

– Do kogo piszesz, kochanie?

– Do mleczarza – odparł Karol. – Zrobiłem parę wstępnych szkiców, pisałem i przepisywałem tę cholerną rzecz już tyle razy i nie wiem, jak skończyć.

Camilla podniosła ostatni brudnopis i przeczytała:

*Drogi Panie Mleczarzu,*

*Strasznie przepraszam za kłopot, ale czy istniałaby możliwość zmiany naszego zamówienia na dzisiaj (czwartek) i dostarczenia nam dwóch butelek półtłustego mleka zamiast jednej tak jak zwykle?*

*Gdyby ten dodatek do naszego zwykłego zamówienia sprawił jakkolwiek uszczerbek w stanie magazynowym, proszę zignorować tę prośbę. Byłbym wprost zdruzgotany, gdyby mój list choćby na moment Pana zirytował lub sprawił Panu jakiś kłopot.*

*Chciałbym tylko dodać, że Pana poranny wesoty gwizdek, niezależnie od pogody, stanowi swego rodzaju przykład niezwykłego brytyjskiego charakteru.*

Gdy skończyła czytać, Karol zapytał:

– Czy mam podpisać: „Z poważaniem, Karol” czy „Łączę pozdrowienia”, a może „Z wyrazami szacunku”, bo przecież go szanuję, nie?

Camilla oddarła pasek papieru z dołu listu i szybko nabazgrała: „Proszę o dodatkową butelkę”. Zwinęła świstek, wepchnęła w szyjkę pustej butelki mleka Grice’a, wyniosła ją na zewnątrz i wystawiła na schody.



Odezwał się telefon. Dzwonił William, by powiedzieć ojcu, że wrócił ze Swindon.

– Kochany chłopcze, czy składanie tych rzeczy na rusztowaniach było straszne? – zapytał Karol.

– Nie, było na swój sposób satysfakcjonujące. Jak tam Leo? – odparł William.

– Jest wprost olbrzymi – poinformował Karol. Spojrzał na psa u swych stóp, nieco zawiedziony, że William spytał o psa, a nie wspomniał o Camilli. Zmarszczył brwi: czyż to nie znamienne?

William mówił dalej:

– Tato, co sądzisz o obietnicy torysów, że przywrócą nas na tron, jeśli zostaną wybrani?

To było dla Karola zaskoczenie. Kiedy gruchnęła ta wieść, był w ogrodzie i wzmacniał płot, a poza tym nie miał tego, co nazywał „pudełkiem idioty”, uważając, że za upadek moralny narodu niemal w stu procentach jest odpowiedzialna telewizja.

William wyjaśnił, że Boy English, nowy przewodniczący Partii Konserwatywnej, jest gorliwym monarchistą i w razie wygranej obiecał przywrócić Rodzinę Królewską. – Tylko pomyśl, tatku – powiedziała. – Moglibyśmy spędzać Boże Narodzenie w Sandringham.

Słyszając to, Freddie szczerknął do Toski:

– Słyszałaś, *Liebling*? Boże Narodzenie w Sandringham!

Tosca przekręciła się na grzbiet i pokazała Leowi zadek.

– Spodobają ci się bory sosnowe i ogniska – odwarknęła.

Freddie zaczął ujadać:

– Twój przerośnięty mieszany przyjaciel nie pojedzie z nami, Tosca, zostanie tu, razem z innymi proletariuszami.

– Cisza, małe bydlaki – wrzasnął Karol – próbuję rozmawiać przez telefon! – Do słuchawki powiedział: – Obawiam się, że Freddie nie dogaduje się zbyt dobrze z Leem, Wills.

– Absolutna racja! – szczechnął Freddie. – To tępak z *Kału*.

– Skąd jestem tępakiem? – zaskowyczał Leo do Toski.

– Dosłowne tłumaczenie – ekskrementy – szczechnęła Tosca.

Leo nie zamierzał pytać, co to są ekskrementy, wiedział tylko, że nie brzmi to dobrze.

Premier i wicepremier Bill Brazier odbywali w salonie Jacka na Downing Street Dziesięć naradę poprzedzającą posiedzenie rządu. Brazier poprosił o to spotkanie, mówiąc prywatnej sekretarce Jacka, że musi pilnie zobaczyć się z premierem.

Brazier był korpulentnym mężczyzną, któremu krawiec powiedział ostatnio, że cena jego garniturów szytych na zamówienie musi „uwzględniać dodatkowe ilości potrzebnej tkaniny”. Siedział na sofie, dysząc jeszcze po pokonaniu schodów, a w tym czasie premier kręcił się po pokoju, dotykając różnych przedmiotów.

– Więc co jest tak pilne? – spytał, muskając złoconą ramę wiszącego nad kominkiem obrazu, przedstawiającego Olivera Cromwella.

– Boy English – powiedział Brazier.

– Wiem o nim tyle co nic – mruknął Jack.

– To dlatego, że ostatnio masz wszystko w nosie.

– Jestem zmęczony – powiedział Jack. – Trzynaście lat to długi czas.

Brazier zmarszczył brwi i powiedział:

– Cóż, jeśli nie kiwniesz swoim cholernym palcem, Boy English posadzi swój delikatny tyłek na tej kanapie jeszcze przed Bożym Narodzeniem.

– Co o nim wiemy? – spytał Jack.

– Chłopak z wyższych sfer o lekkich obyczajach – odparł Bill Brazier. – Eton, Oxford, jego ojciec jest właścicielem połowy hrabstwa Devon, a jego żona zna się na karczochach.

– Wyższe sfery, a gdzie lekkie obyczaje? – zapytał Jack.

– On i jego żona mają kolczyki w pępkach i należą do drużyny gry w rzutki w swoim lokalnym pubie.

– Co sądzi o polowaniu na lisa?  
– Wstrzymuje się od głosu.  
– Państwowa służba zdrowia?  
– Wtajemniczony, przez trzy miesiące pracował jako portier, przekazał wynagrodzenie cholernej Amnesty International!

Jack zaśmiał się:

– I wciąż jest torysem?  
– Od wczoraj jest liderem Nowych Konserwatystów, domaga się zmniejszenia kompetencji rządu, uważa, że powinno się pozwolić ludziom, by, jeśli chcą, wpędzali się wcześniej do grobu, paląc papierosy. Twierdzi, że na dłuższą metę pozwoli to zaoszczędzić pieniądze państwowej służby zdrowia. Chce znieść Ustawę o prawach człowieka.

– A jaki jest jego stosunek do monarchii?

– Chce ją przywrócić.

– Wszystkich? Królową i pozostałych?

– Najbliższą rodzinę. Królową, Księżcia, dzieci, Karola, Camille, Williama i Harry’ego.

– Jest na przegranej pozycji, Bill. Ludzie nigdy na to nie pójdą. To byłoby jak głosowanie za przywróceniem kominiarzy i podatku wyborczego; oni należą do innej epoki.

– Moja własna żona byłaby zadowolona, gdyby Rodzina Królewska wróciła – odparł Bill. – Ma słabość do pompy i ceremonii.

– Powinieneś z nią częściej wychodzić – orzekł Jack. – A jak tam sobie radzisz ze sprawą składanych drabinek?

Bill Brazier powiedział z satysfakcją:

– Kiepsko, Jack, wątpię, czy projekt przejdzie przez pierwsze czytanie. Ludzie lubią swoje drabiny i nie chcą dzwonić po wykwalifikowanego operatora za każdym razem, gdy malują sufit lub zmieniają głupią żarówkę.

– Nie – odparł z goryczą Jack. – Chcą spadać ze swoich cholernych drabin i łamać sobie cholerne kręgosłupy, ręce, nogi i obojczyki, mieć wstrząs mózgu, a potem domagać się

karetki i cholernego łóżka szpitalnego, zasiłku chorobowego i fizykoterapii.

– Nie da się uchylać ustaw na każdą ewentualność, Jack. Trzeba ludziom pozwolić spadać z drabin. Gdybyś mógł, wprowadziłbyś prawo zabraniające śmierci...

– Owszem – odparł Jack, który od dziecka bał się nicości, czarnej otchłani symbolizującej śmierć. – Więc sądzisz, że Boy English jest poważnym rywalem, Bill?

– Uważam, że tak – odpowiedział Bill. – Właśnie zgodził się wydać piętnaście tysięcy funciaków na przegląd uzębienia, a według mojej żony – będącej znawczynią tych spraw – ma wspaniałe włosy, życzliwe spojrzenie i odpoczywa, oglądając podczas prasowania opery mydlane.

– Prasowanie? – Jack na początku nie zrozumiał. – Czy to jakiś średniowieczny sport?

– Prasowanie! – powiedział Bill. – Na przykład prasowanie ubrań.

– Ach, prasowanie – połapał się Jack. – Ponury drań. – Jemu samemu włosy wypadały w zastraszającym tempie, a oczy miał zaczerwienione z braku snu. – Zobaczymy, jaki będzie śliczny, gdy posiedzi na tym stołku kilka lat – powiedział.

– Mówisz, jakby już nas pokonał – zauważył Bill.

Jack zapytał:

– Mamy coś na niego?

– Niewiele – odparł Bill. – Dostał upomnienie za zawadzenie o słupek na drodze, kiedy studiował w Oxfordzie, a w 1987 mandat za przekroczenie prędkości na M1.

– Jak szybko jechał? – spytał Jack.

– Siedemdziesiąt pięć mil na godzinę.

Jack powiedział z rozmarzeniem:

– Siedemdziesiąt pięć... to były czasy! Dzisiaj masz szczęście, jeśli uda ci się rozpędzić do pięćdziesiątki, wkrótce, cholera, na North Street szybciej będzie pójść pieszo.

– Tak. Okropność, prawda? – przytaknął Bill. – To wina rządu.

Wyglądało, jakby Jack przyłączył się do śmiechu Billa, to znaczy rozchylił usta w czymś na kształt uśmiechu i wydał z siebie odpowiedni dźwięk, ale równie dobrze mógł to być płacz.

– Poproszę, żeby pokopali nieco głębiej, co? – zaproponował Bill.

Wlókł się już w stronę drzwi, gdy Jack zatrzymał go, pytając:

– Chcesz, żebyśmy wygrali następne wybory, Bill? Nie byłoby miło przejść do opozycji? Posiedzieć kilka lat na ławce rezerwowych?

– I pozwolić Nowym Konserwatystom zepsuć wszystko, co udało się nam osiągnąć? – odparł Bill.

– Tak tylko pytam – bąknął Jack.

Przez następną godzinę powinien był czytać papiery i odbyć konsultację telefoniczną z przewodniczącym Izby Gmin w sprawie ustalenia daty rozmowy o Pokoju, ale odsunął papiery, wyłączył telefon i włączył telewizor. Oglądał Annę i króla Syjamu, tańczących polkę w syjamskiej sali balowej. I mimo usilnych prośb osobistej sekretarki i świadomości, że na dole zbiera się gabinet, nie odrywał wzroku od telewizora, póki Anna nie wyśpiewała Yulowi smutnego pożegnania, a na ekranie nie pojawiły się napisy końcowe.

Gdy pan Anwar obejrzał w wiadomościach, że oryginalne kapcie wkrótce przestaną być legalne, poczekał na spadek cen, a następnie zamówił ich pełną ciężarówkę z przyczepą. Stosy kapci wypełniały sklep. Były tam lwy, tygrysy, żyrafy, koty, psy, słonie i inne, trudne do określenia zwierzęta. Były kapcie przedstawiające ludzkie twarze – karykatury polityków i gwiazd filmowych. Były również środki transportu: samochody, samoloty, ciężarówki, łódki, lokomotywa z *Tomka i przyjaciół* i prom kosmiczny Apollo.

Przed sklepem ustawiały się pękate kolejki chętnych nabywców, czekających na otwarcie drzwi o dziesiątej. Wewnątrz widać było państwa Anwar, gorączkowo rozcinających kartony, wyciągających krzykliwe kapcie z plastikowych torebek i wręczających je swoim tłustym córkom, które układały towar na stojakach według rozmiarów: małe, średnie, duże, a nie rodzajów czy przeznaczenia dla konkretnej płci.

– Są tu wszystkie stworzenia Allaha – powiedział pan Anwar do żony.

– I Szatana – odpowiedziała, biorąc do ręki kapcie z George'em Bushem.

Gdy pierwsi klienci opuścili sklep z kaptami w rozmiarach większych niż przeciętne, mówiąc, że pan Anwar sprzedaje pojedyncze sztuki za funta, a parę za dwa, podniósł się szmer oburzenia. Jediną osobą uważającą, że to sprawiedliwe, był sąsiad Księcia Andrzeja, Feroza Amiz, który w niewyjaśnionych okolicznościach stracił nogę w Kurdystanie. Karol i Camilla ustawili się w kolejce zbyt późno i nie zdołali kupić najbardziej popularnych modeli. Simpsonowie, teletubisie i psy z piszczącymi nosami już się rozeszły, tak

samo jak koty ze sztywnymi wąsami. Karol nie mógł się zdecydować na kapcie ze słoniem, z uniesioną w górę piankową trąbą i gumowymi kłami. Włożył je i przeszedł się po sklepie w stronę Camilli, która wybierała między Stalinem a King Kongiem, jedynymi modelami pozostałymi w jej rozmiarze.

– Co o nich sądzisz, kochanie? – spytał Karol. – Czy są zbyt niepoważne?

Camilla powiedziała, ścisząc głos:

– Czy te trąby nie są troszkę, hm..., falliczne, kochanie?

Karol zaczerwienił się i szybko ściągnął gąbczaste kapcie.

Pani Anwar powiedziała:

– Mam coś w sam raz dla pana, panie Saxa-Cobury-Gatha, i dla pana żony także – wtrąciła się pani Anwar. Pogrzebała w kartonie i dodała: – Sprzedam je państwu po kosztach, pięćdziesiąt pensów za parę, żeby zrobić miejsce dla bardziej popularnych modeli.

Trudne do sprzedania kapcie przedstawiały grubiańskie karykatury Karola i Camilli. Wydatne uszy Karola pomalowano na czerwono, brwi miał mocno zmarszczone. Karykatura Camilli była równie niepochlebna.

– Są bardzo zabawne, może zatrzymam parę dla siebie – powiedział pan Anwar.

Karol odezwał się gniewnie:

– Chcę wykupić cały zapas kapci z Karolem i Camillą. Nie pozwolę, żeby jakiś zwykły cham deptał twarz mojej żony.

Kilku ze zwykłych chamów w sklepie na dźwięk podniesionych głosów uniosło wzrok, a Maddo Clarke w piankowych kapciach Fred Flintstone przepchnął się naprzód, by wdać się w kłótnię.

Pan Anwar krzyczał:

– Nie sprzeciwiał się pan pojawieniu się łagodnej twarzy Lady Di na ścierczkach do naczyń.



– Nie miałem kontroli nad handlem, w tym nad ścieżkami – odparł Karol.

Pan Anwar rzekł z uczuciem:

– Codziennie myślę o niej, pięknej Królowej Ludzkich Serc. Gdyby była wciąż wśród nas, na świecie panowałby pokój.

– Żadne dziecko nie musiałyby iść spać głodne – dodał Maddo Clarke. – Gdyby tylko Di żyła. – Mieszkaniec Piekielnego Zaułka, Maddo, mimo że był już po czterdziestce, wciąż nosił strój swego idola, Sida Viciousa.

Pan Anwar zwrócił się do gęstniejącego tłumu w sklepie:

– Przypomnijcie sobie, z kim zginęła. Był chrześcijaninem? Katolikiem? Żydem? Nie, był muzułmaninem! I dlatego została zabita.

– Raczej zamordowana! – krzyknął ktoś z tłumu.

Camilla przemówiła z największą godnością, na jaką mogła się zdobyć, mając na nogach kapcie z King Kongiem:

– Zostawmy tych ludzi z ich zakupami, Karolu.

Gdy Camilla i Karol opuszczali sklep, pan Anwar krzyknął:

– Nigdy nie będzie pani Królową Camillą. Ludzie pani nie chcą.

Camilla odwiązała psy od płotu, mówiąc:

– Wy nas kochacie, prawda, moje kochane?

W drodze do domu psy były niezwykle posłuszne, świadome, iż ich państwo zostali poniżeni i głęboko zranieni.

– W chwilach takich jak te żałuję, że nie mogę im czegoś powiedzieć – zaskomlała Tosca.

Freddie warknął:

– Nie współczuj im tak bardzo, Tosca. Pamiętaj, że my, psy, żyjemy w stanie ciągłego podporządkowania. Bez przerw nam rozkazują.

Leo wysunął język i polizał dłoń Karola. Miał to być gest pocieszenia i wsparcia, ale Karol burknął:

– Na litość boską, Leo! Zatrzymaj tę cholerną ślinę dla siebie.

Niniejsza **darmowa publikacja** zawiera jedynie fragment pełnej wersji całej publikacji.

Aby przeczytać ten tytuł w pełnej wersji [kliknij tutaj](#).

**Niniejsza publikacja może być kopiowana, oraz dowolnie rozprowadzana tylko i wyłącznie w formie dostarczonej przez NetPress Digital Sp. z o.o., operatora [sklepu na którym można nabyć niniejszy tytuł w pełnej wersji](#). Zabronione są jakiegokolwiek zmiany w zawartości publikacji bez pisemnej zgody NetPress oraz wydawcy niniejszej publikacji. Zabrania się jej od-sprzedaży, zgodnie z [regulaminem serwisu](#).**

Pełna wersja niniejszej publikacji jest do nabycia w sklepie internetowym [Salon Cyfrowych Publikacji ePartnerzy.com](#).